

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 21

Katowice, 29-go maja

1932

Na drugą niedzielę po Świątkach.

EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza, rozdz. 14, 16—24.

W on czas: Mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mnie za wytłómaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakoś rozkażał; — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, by dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczyty mojej.

NAUKA.

Nagroda: Było to w niedzielę, dnia 24 sierpnia 1930. Podaję jak widzisz dokładnie datę, godzinę i miejscowość ciekawego wydarzenia, byś nie sądził, że to opowiadanie zmyślone. Wczesnym rankiem o godz. 5.15 pędzi jak zwykle pociąg pospieszny D 156 przez miejscowość Taufkirchen. Szybkość zawrotna. Ciągnie wspaniała lokomotywa, najcięższa podobno w Austrii. W pobliskiej miejscowości Jechtenham podmyły obfite opady deszczowe ostatniej nocy dotkliwie tor kolejowy. Masy piaszczyste już poczynają wędrować, obsuwając się z pod szyn kolejowych. Grozi straszne niebezpieczeństwo. Za kwadrans nastąpi okropna, nieunikniona katastrofa. Cisza wokoło. Jak okiem sięgnąć, nie widać nikogo. Pociąg jeszcze daleko. W dali pod ciężarem żelaza i błyskawicznie naprzód posuwających się kół kudni ziemia. Najwyżej za kwadrans wpadnie huczący olbrzym pociągu na miejsce podmyte, gdzie czeka nań śmierć niechybna. Nikt z pasażerów nie przeczuwa nawet, w jak kroźnem znajduje się położeniu. Śpią spokojnie lub bez troski wpatrują się przez okna wagonu w budzący się poranek, choć śmierć już jest bliska. Lecz gdzie ludzie śpią, tam Bóg czuwa. Wybiera sobie narzędzie skromne, najmniej może odpowiednie i tak niem kieruje, że ono właśnie staje się wybawieniem z groźącego nieszczęścia. W ostatnim kwadransie zjawia się bowiem w pobliżu obsuwającego się nasypu 68-letni sedziwy Jan Kothbauer. Jan Kothbauer usłyszawszy podejrzany szelest obsuwającego się piachu nie zważa na ciężkie nogi i na trudny oddech, biegnie

co sił starczy do budki strażnika i zawiadamia go o grożącej katastrofie. Stamtąd sygnalizują natychmiast zakaz przejazdu, kierowca pociągu wstrzymuje lokomotywę tuż przed niebezpiecznym miejscem. Uniknięto w ostatniej chwili katastrofy. Skutki jej byłyby przerażające. Nasyp jest w tem miejscu 14 metrów wysoki, a tor był podmyty na przestrzeni 15 metrów. Jedna z największych katastrof kolejowych szarpnęłaby znowu nerwami ludzkości.

Jakże się to stało, że Bóg zesłał tak niespodziewany ratunek?

Jakże wytłómaczyć sobie to nagle wybawienie?

Czy to tylko przypadek, czy tylko ślepy zbieg okoliczności, czy też zrządzenie Boże popchnęło zbawcę o tak wczesnej godzinie w miejsce zagrożone?

Jan Kothbauer jest już starszym, lecz człowiekiem na wskroś pobożnym i prawym. Niema dlań niedzieli, gdy niema Mszy św. Spieszy na ofiarę św. jak na gody, na które osobiście Pan go zaprasza. Nogi słabe, zmęczenie i słońce nieraz mu dokuczają. Mszy św. jednakże nie opuszcza nigdy. To też Bóg go wynagradza. Pamiętnej niedzieli spieszy bardzo wczesnym rankiem na Mszę św. do Taufkirchen. O 5 przechodzi około toru kolejowego. Jego droga na Mszę św. staje się wybawieniem dla iadących pociągiem. Łatwo sobie wyobrazić, ile łez, ile nieszczęścia, straszego kalectwa i długiej, ciężkiej żałoby, może nawet ile potępienia wiekuistego zaoszczędził chwalebny zwyczaj, że Jan Kothbauer co niedzieli spieszył na ucztę Pańską. Pomyśl, ile dobrego dokonała tu jedna intencja pójścia na Mszę św. w ową niedzielę sierpniową 1930 roku!!!

I Ciebie, drogi Czytelniku, zaprasza Pan każdej niedzieli na gody. Nie mów, niech inni modlą się za mnie! Idź i pomódl się sam za siebie i za innych. Nie wymawiaj się lada błahostką. Niech to już będzie arcy-arcyważna przyczyna, któraby dozwoliła, że inni za ciebie bez ciebie się modlą w kościele. Niedziela bez Mszy św. — to dzień bez słońca, to tydzień bez radości, bez pogody ducha, bez opieki Bożej. Niejedno nieszczęście ominie twój dom, gdy na Mszy św. będziecie nietylko ty, lecz i domownicy. Ułatwiał im pójście do kościoła. Znam mleczarka, znam pastucha, znam pobożną służącą, znam tramwajarza, którzy opłacać muszą osobno z własnej kieszeni zastępstwo, by być tylko raz jeden choć na kilka tygodni na uczcie Pańskiej. Znam wielkie miasta, w których co niedzieli rano o 3 lub 4 Ofiara Jezusa gromadzi kelnerów, kolejarzy, służbę hotelową... Tobie tak wygodnie do kościoła — a tak rzadko tam cię widzą! To tylko twoja wina, że nie potrafisz tak jak tamci korzystać z Ofiary!

II.

Kara: znalazem proboszcza spozniajacego sie stale ze Msza sw. i wydzielaniem Komunii. Gdy proboszcz ten umierał, kaplan chcący mu przynieść wiatyk, „dziwnym zbiegiem okoliczności“ nie mógł odnaleźć kluczyka do tabernakulum, kluczyk zagubił się. Szukali go w zakrystji, szukali go koło ołtarza, szukali na probostwie i gdy wreszcie po długim szukaniu kluczyk odnaleźli, już było zapóźno.

Śmierć nieoczekiwanie zjawila się wcześniej aniżeli lekarz zapowiedział. Kaplan z wiatykiem był w bramie probostwa, gdy proboszcz zamykał oczy na zawsze. Bóg spóźnił się do tego, który tak często za życia spóźniał się do Niego. Bóg nie jest gouvernantką. Nie karze nas często, nie karze nas codziennie, ale gdy karze, wtenczas dotkliwie.

Równouprawnie kobiety.

(Na tle encykliki o małżeństwie.)

Współczesna kobieta posiada obecnie wiele praw, których dawniej nie miała. A więc: może kształcić się narówni z mężczyzną, może być lekarzem, adwokatem, profesorem. Może brać udział w życiu politycznym, może być posłem, senatorem albo i ministrem. Na różnych więc polach zdobyła sobie kobieta równe prawa z mężczyzną.

I nie zazdrościmy jej tych praw. Mohamet zamknął kobietę w haremie. Pogaństwo uczyniło z kobiety niewolnicę. W Chinach życie córek małą bardzo ma wartość wobec ojca; to też w czasie głodu lekkim sercem wyrzuca dziecko płci żeńskiej na ulicę, lub sprzedaje za garść ryżu.

Inaczej chrześcijaństwo. Ono nauczyło nas, że tam, gdzie chodzi o rzeczy najważniejsze, **kobieta równa jest mężczyźnie, równa godnością ludzką, równa duszą nieśmiertelną, równa zbawieniem wiecznym.** To też na ołtarzach mamy obok świętych mężów — święte niewiasty, a jako Królową nieba i ziemi czcimy niewiastę: Najświętszą Pannę. Blask tej godności padł na cały rodzaj niewieści; dlatego to dawni rycerze chrześcijańscy otaczali niewiastę wielką czcią, a i dziś dobrze wychowany mężczyzna okazuje kobiecie cześć ucałowaniem ręki, ukłonem, grzecznością rycerską.

Ale nie trzeba przesadzać. Jak wszystkie prawa ziemskie, tak i **prawa kobiety mają swoje granice** zgodne z jej naturą i przeznaczeniem.

A więc żona nie ma prawa zrzucić z siebie obowiązki żony i matki, bo to jest sprzeczne z celem małżeństwa, z wolą Stwórcy. Kobieta zameżna nie może zajmować się tylko własnymi interesami i sprawami, bo jako żona i matka, ma także obowiązki wobec męża i dzieci. Kobieta zameżna nie może poświęcać wszystkich sił i wszystkiego czasu nauce, albo polityce, albo sprawom społecznym, publicznym, a zaniedbywać własny dom i własną rodzinę; mąż i dzieci są dla niej pierwszym obowiązkiem.

Strzeżmy się więc przesadnej i fałszywej emancypacji, przez którą — jak mówi Ojciec święty — mąż traci żonę, dzieci matkę, dom i rodzina czujnego zawsze stróża.

Wiemy coprawda, że współczesne stosunki zmuszają nieraz kobietę do pracy zawodowej, odrywając ją od domu. Ale nie jest to stan normalny. I pilnować trzeba, aby życie rodzinne na tem nie

ucierpiało. Z różnych nieszczęść społecznych największym nieszczęściem byłoby zniszczenie życia rodzinnego.

A kto jest głową rodziny? Nauka chrześcijańska odpowiada bez wahania, że w życiu rodzinnem żona winna podporządkować się mężowi; „tego domaga się — mówi Ojciec święty — dobro rodziny, oraz konieczna godność i stałość, jak również ład społeczności rodzinnej“.

I szuszenie. Bez karności, posłuszeństwa nie może istnieć żadna szkoła, żadne wojsko, żadne państwo; bez karności wszystko się rozprzega. Tak samo i w rodzinie ostatnie słowo winien mieć mąż i ojciec. Rozspadne kobiety same to uznają i wołają jako towarzysza życia człowieka z silną wolą i męską powagą, na którym można się oprzeć bezpiecznie, aniżeli miękkiego safandulę bez krwi i kości. Zresztą prawdziwa kobieta zawsze znajdzie sobie drogi i sposoby, by w życiu rodzinnem przeprowadzić życzenia swoje. „My rządźmy światem, a nami kobiety“, mówi stare przysłowie.

Dlaczego jednak dawniej młoda pami przy ślubie przysięgała posłuszeństwo, a teraz już nie? Dlatego, że **i bez osobnej przysięgi wzajemne prawa są jasne.** Tam, gdzie chodzi o pożycie małżeńskie, prawa małżonków są równe; pozatem prawa męża i ojca rodziny pozostały te same, co były.

Jednakże obowiązek posłuszeństwa bynajmniej nie daje mężowi prawa, by komenderował żoną jak podoficer rekrutem, albo co borsza, by zachowywał się wobec niej jak tyran lub brutal, by poniżał jej godność kobiecą. Z prawdziwie ojcowską powagą pisze o tem Ojciec święty: „Posłuszeństwo nie znosi wolności, która słusznie przysługuje kobiecie na podstawie człowieczeń jej godności i szczytnych obowiązków małżonki, matki i towarzyszy; nie nakazuje też posłuszeństwa wobec jakichkolwiek zachcianek męża, mniej zgodnych może z rozsądkiem i kobiecą jej godnością... **Mąż jest głową, żona jest sercem, i jak mąż posiada pierwszeństwo rządów, tak żona może i powinna kierować się we wszystkim przywilejem miłości“.**

Istotnie, gdzie małżonkowie złączeni są prawdziwą miłością, tam nie potrzeba ani rozkazów ani zakazów, tam jedno drugiemu z oczu wyczyta życzenia jego, zanim zdąży je wypowiedzieć ustami. Gdzie miłość panuje, tam nikt się nie spiera o równouprawnienie lub emancypację, tam małżonkowie ubiegają się wzajemnie, by sobie usłużyć i pomóc.

X. Z. B.

Marja Czeska-Maczyńska.

Jak się Jaś z wódką poznał...

— Ewa! Jasiak buczy, mokro ma może...

— A niech buczy — odmrunknęła w pół sennie, usiłując pierzyną nakryć głowę i usnąć na nowo, zmęczona była całodzienną pracą w polu i nie chciało się jej wstać.

— Zakolysałabyś go.

— A ty, to nie możesz, dzisz, co za hrabia!

— Dziecko przecie do baby należy.

— Myślał, myślał, aż wymyślił! Takie moje, jak i twoje.

— E, już się ta więcej na ciebie wdało, bo jak gębę rozedrze, to jej zamknąć ani rusz nie moke.

— Nie gadaj po próżnicy, bo go do reszty obudzisz.

Zamilknęli oboje, ale słaby głosik, podobny żałośliwemu miauczeniu kociego urastał w siłę, świrdował w uszach, zasnąć nie dawał. Mokro miał, szmata podłożona stygła i przykrem wrażeniem zimna łaskotała delikatny naskórek ciała. Płakał z początku cicho, potem coraz głośniejsze, coraz rozpaczliwiej, wkońcu już nie wiedział nawet, dlaczego się drze, upajał się siłą własnego głosu, maluśka twarzyczka stała się czerwono-siną, zaśliniona buzia z trudem łapała oddech, drobne piąstki zaciskały się, kurczyły nogi, cały organizm pracował nad wyrzuceniem jak najdonioślejszego krzyku z wątlej, chudej piersi.

Wkońcu Ewa musiała wstać, nic bowiem nie pomogło, że schowała głowę pod pietrynę, głosik wdzierał się i tam, gorzej, że mu nagle zawtórował płacz trzyletniej Marcysi, a izbę napelniło nawoływanie.

— Mama! Mama! Jasiak tak buczy, czyście ogłuchli do cna? Mama! Mama.

— A bodajże was, matlaki zatracone, w dzień się człowiek napracuje, w nocy nie dośpi, to ci życie.

Przylepiła Marcysi kilka szturchańców:

— Śpij, czego się drzesz!

Wzięła Jaśka z kołyski wierzbowej i zaczęła go tulić w ramionach i huścić miarowym, monotonnym ruchem:

— Si... si...! Si... si... a, a, a...

Objęło go ciepło słodkie macierzyńskich ramion, kojący ruch usiłował zmusić do snu, wyrzucana szmata już nie ziębiła, wrzask przeszedł w ciche mamrotanie, powieki się zamknęły.

Zasnął...

Leciuchno kobieta usiłowała go położyć zpowrotem do kołyski, ale rozbudził się zaraz i rozdarł zpowrotem.

— Wzięłabyś go ku sobie, — proponował mąż.

— Boję się, twardo śpię, mogłabym przydusić.

— Dyc nam spać nie da bez całą noc.

Podniósł się z łóżka, zaskrzypiało pod jego zwalistem, silnym ciałem, patrzył chwilę bezradnie na tę drobnie dokuczliwą, po głowie się poskrobał i w kat izby poszedł, pogmerał chwilę w kieszeni marvarkki, wydobyl flaszeczkę, potrząsnął, jest ta coś jeszcze, w sam raz tyle, żeby Jaśka uspokoić, do babv podszedł i węzełek z dzieckiem jej odebrał.

— Pokaż no, jak ja się do niego wezbmę, to zaraz buczec przestanie, mam ja swój sposób lepszy od twojego huśtania.

Silnymi zębami korek wyciągnął i flaszkę do małej, rozwrzeszczanej buzi przechylił:

— Naści pij, dobre, słodkie, mliczko od wścieklej krowy. Gebe skrzywi, ale ci potem... cymes, mówię ci.

Rzuciła się ku niemu Ewa:

— We łbie ci się przekrećilo, dziecku wódkę dawać! Mało że sam pijesz, to jeszcze dziecko ucz od maleńkości. Na idjotę go chcesz wychować, na zbrodniarza, na matolka, na popychadło. Własne dziecko będziesz truł.

Usiłowała mu wyrwać zawiniątko z dzieckiem, ale ją odtrącił z taką siłą, że się na łóżko zatoczyła. Jaśkowi krzyk zamarł na otwartych usteczkach, dalący płyn chlusnął w gardziółko, zakrzuszył się, zakaszlał, oczka mu zbiełały, zdziwione się stały jakieś i pytające.

Przełknął raz, drugi, uśmiechnął się i usnął.

Michał patrzył chwilę, jak usteczka poruszały się jeszcze, smakując przez sen i zaśmiał się.

— Zaraz poznać chłopca, dobry ma spust, a obaczysz, jak spać będzie do rana, jak susel.

— Własne dziecko mordujesz! — oburzyła się.

— Iii...

— Mało to ksiądz proboszcz gada, pani dzie-dziczka i nauczycielka.

— Każdemu wierz!

— Do szkół chodzili tylochna roków, toć się przecie czegoś nauczyć musieli i więcej wiedzą od nas.

— Kuźdy ma swój rozum dla niego najlepszy.

— Ty jeno w to wierz. Zbrodniarz jesteś i tyle.

— Śpijże już. Dziecko się przestało drzyć, to znowu baba zaczyna, a rano do roboty trza wstać. — I dorzucił, głaskając ją szeroką dłonią po pulchnym ramieniu: — Nie zaszkodzi mu, obaczysz, wódka chłopu nigdy nie szkodzi.

Taka była pierwsza znajomość Jaśka z wódką. Spał rzeczywiście do rana, nie czuł nawet, że szmata pod nim kilka razy nabierała ciepła i stawała się przykro zimna.

Ale od tego dnia, meraz gdy Ewa wieczorem krowinę doła, podkładał się Michał do kołyski, rozglądał się na prawo i lewo i flaszkę niemowleciu do małych usteczek przytykał. Jasiak już się nie krzywił, wyciągał łapiny, śmiał się, słowem wódka smarkowała mu nie gorzej, niżeli ojcu.

I tylko po jakimś czasie Ewa zauważyła, że Jasiak zamiast rósć, chudnie, rączyny zrobiły się jak patyki, oczy pod czaszkę wpadły śpiące i osowiałe, nie cieszył się już, nie krzyczał nawet, leżał obojętny.

— Jezusie! Jasiak taki jakiś dziwny.

Plakała Ewa. Michał odczuł wtedy jakiś głęboki wstyd i żal. Czyżby to jednak ta wódka?

Czyżby naprawdę powoli własne dziecko zabił, by sobie noce spokojne zapewnić...

Uciekał z domu, by na to mizeractwo w kołysce dyszące coraz słabiej, nie patrzeć.

Sąsiedy się schodziły, kiwały współczująco gołwami, radziły, co ta mogły, ale zazwyczaj kończyły westchnieniem:

— Nie uchowa się wam, Michałowo, nie uchowa. Łebski był chłopak, ale go cosi zaczarowało, w oczach ginie.

I byłby może zginął, gdyby w tym czasie nie była się do Michałów sprowadziła Jagnieszka Piłówna, ciotka Ewy.

Sługiwała po wielkich domach, do dzieci najpierw, potem do kuchni, ale gdy starość przyszła, przywlokła się do rodzinnej wsi, cosi ta miała grosza uciulanego, w mieścieby to było nie wiele, na wsi było skarbem nieocenionym.

Mógł Michał krowę dokupić, kawał łąki wydzierżawić i chatę na nowo pokryć, a Jagnieszka, to niewiele jadła, ot, jak ten ptak. Wyreka z niej zato była, dopatrzyła jedzenia, przypilnowała dzieci, czasem na wesela szła gotować, a jak wracała do domu, to jakgdyby święta z nią wchodziły do chałuj, kołaczy naniosta dla dzieci, z tydzień miały używanie. Zaraz też pierwszego dnia swego pobytu na wsi, wzięła Jasiaczka do siebie, mało po nocach sypiała, miło jej było, że ma przy sobie jakieś żywe stworzenie, zawsze lubiła dzieci, nieraz, w młodych latach ze wzruszeniem myślała, że i ona mogłaby swoje mieć, a teraz tę całą niezaspokojoną czulość serca, wylewała na Jaśka. Wydlubała z

wezełka pieniądze i do lekarza go zaniósła, do miasta.

Spojrzał na nią podejrzliwie:

— Coście mu ta dawały na spanie?

— To nie moje. Ulitowałam się, bo chore, niech wielmożny pan pomogą.

— Cudów nie robię.

— Ale przecie... może...

Wzruszyły go wielkie łzy, co stały w jej jasnych oczach.

— Kapać go co dnia, mało w izbie, wciąż na powietrzu, w nocy nawet okno zostawiać owtarte, mleko, miód, dużo, dużo mleka, a gdy wyzdrowieje, Bogu podziękujcie, nie mnie, bo ja żadnej rady nie mam. Zameczyliście biedactwo.

Więc podawała mu mleka, bułek, nosiła, hołubiła, pilnowała, aż powoli, powoli zaczynały obojętne oczy budzić się do życia a chudy szkielecik nabierać ciała. Po kilku miesiącach ze schorowanego chudeusza zrobił się chłopak wąty jeszcze, ale zdrowy, silny organizm i staranna, pełna poświęcenia pielęgnacja przezwyciężyły jad, zaszczerpiony nieopatrzna ręką własnego oca.

Plątał się już po chałupie, trzymając się Jagniesinej spódnicy, bił z Marcysią, bo czupurny był strasznie i nieustępliwy.

Kamień djabelski.

Na pograniczu sąsiadujących ze sobą wsi: Pcimia i Stróży, w powiecie myślenickim, a w pewnej odległości od gościńca, prowadzącego z Krakowa do Zakopanego, napotyka się wśród pól skała potężnych rozmiarów, głęboko w ziemię wryta, którą lud okoliczny nazywa „kamieniem djabelskim“.

Podanie niesie, że kiedy znany z zatargu z królem Zygmuntem III wojewoda Mikołaj Zebrzydowski począł budować w posiadłości swej, w pobliżu Lanckorony, Kalwarię na wzór jerozolimskiej (ok. roku 1600), djabeł, gospodarujący w tej okolicy, zatroskał się tem wielce, że mu duszyczki, dotąd jego woli podległe i do złego skłonność objawiające, odpadną, a ku Bogu się zwrócą. Długo więc przemysłował, jakby temu przeszkodzić. Wreszcie postanowił zaraz w zarodku zniszczyć rozpoczęte dzieło w ten sposób, że pewnej nocy wybrał się ku granitowym szczytom Tatr, aby stamtąd porwać jaką większą skałę i, rzucając ją na budowany klasztor i kaplicę, zniszczyć wszystko jednym zamachem do szczętu. Niosąc więc ów olbrzymi kamień na swych barach, przeleciał już wzgórze Beskidu Zachodniego ponad Kiczorę, Szczebel, Kotoń i t. d., ale za zrzadzeniem boskiem, im bliżej był Kalwarji, tem więcej mu ów kamień ciążył, stając się trudnym do udźwignięcia. Resztkami sił wbijał w niego swe potężne pazury i unosił ku miejscu przeznaczenia ale coraz to z większą trudnością. Wreszcie, że to czynić mógł tylko w pewnych godzinach — gdy już był poza Pcimiem, kur zapiał, a on, jak niepyszny, musiał uciekać, skąd przybył. Wtedy to porzucił ów kamień, który padając, zarył się głęboko w ziemię, na polach granicznych, między wspomnianemi na wstępie wsiami. Odtąd też widzieć go tam można, a wydatne w nim zagłębienie uważa lud za znak, wyciśnięty dłońmi i pazurami djabelskimi.

Djabeł drugi raz nie siłił się już na wykonanie swego planu, i tak, z biegiem lat, — wbrew mocom

djabelskim, powstała Kalwarja Zebrzydowska, znane miejsce odpustowe, w pobliżu Krakowa się znajdujące.

Wioska Pcim jest osadą bardzo starożytną, bo już wspomnianą w dokumentach, za Bolesława Wstydlwego wydanych. Nazywała się ona wówczas „Pścimem“, a za Kazimierza Wielkiego przybrała też nazwę „Nedanowej woli“. Tu swego czasu rządził kościołem aryanie i stąd pochodził ów rektor Radocki, który wraz z Kostką-Napierskim szerzył bunt przeciw szlachcie i został w roku 1561 stracony w Krakowie. (w)

550-ta rocznica cudownego obrazu na Jasnej Górze.

W dniu 26 sierpnia br., w święto Matki Boskiej Częstochowskiej, upływa pięćset lat od chwili, gdy książę Władysław Opolczyk z Bełza na Jasną Górę cudowny obraz N. Marji P. sprowadził. Odtąd Jasna Góra stała się centrum życia religijnego w Polsce.

W związku z tą rocznicą otrzymujemy odezwę Ojca Generała Zakonu Paulinów, w której czytamy m. in.:

„Gorącość naszego hołdu niech spotęguje się przez fakt, że w 1917 roku z powodu wojny nie mogliśmy uczcić przypadającego wówczas dwóchsetnego jubileuszu koronacji cudownego obrazu. Niech więc jubileusz tegoroczny będzie jak gdyby jubileuszem podwójnym. Obchód jego winien być tem uroczystszy, im w donioślejszej przypada chwili, a taką właśnie chwilą są czasy obecne, gdy ciężki kryzys ekonomiczny nas przygniata, z Zachodu od wrogiego sąsiada grozi niebezpieczeństwo wojny, ze Wschodu zaś, z antychrytusowej Bolszewji, płynie fala zasad przewrotnych i usiłowań zbrodniczych, usiłując pograżyć kraj cały w odmet bezbożnej anarchji. Stwierdzając dzieje ojczyste, że w chwilach niebezpieczeństwa naród polski szukał zawsze ratunku u stóp swej Królowej z Jasnej Góry i zawsze niechybnie ratunek tam znajdował. Niech więc i tegoroczny jubileusz skupi dokoła Jej tronu wszystkie stany narodu — wszyskich Jej czcicieli. Ojczyźnie grożą klęski z powodu upadku wiary i cnoty w narodzie; odwróćmy więc je, uczciwszy jubileusz Królowej przez gruntowne nasze odnowienie moralne“.

Główne uroczystości obchodu na Jasnej Górze przypadną na dzień Wniebowzięcia N. M. P., tj. na dzień 15 sierpnia.

Pierwsza pielgrzymka nieuleczalnie chorych do Częstochowy.

Dnia 11. czerwca br. wyjedzie z Warszawy na Jasną Górę pielgrzymka nieuleczalnie chorych. Będzie to pierwsza pielgrzymka tego rodzaju w Polsce. W Lourdes pielgrzymki takie są na porządku dziennym, zarówno jak i częstemi są cuda, stwierdzone urzędowo przez komisje lekarzy bez względu na przekonania religijne członków komisyj. Kroniki klasztoru Jasnogórskiego podają niezliczone opisy cudów, dokonanych na Jasnej Górze w ciągu 550-letniego przebywania tu cudownego obrazu Matki Bożej. Niektóre z nich wymienione są w książce pt. „Cuda i łaski N. M. P. Częstochowskiej“.